Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 31.** **Leszno,** *dnia* **1.** *Lutego* **1840.**



Krzyżacki rycerz.

Obyczaje pogańskich Prus i Litwy.
(Dokończenie.)

Wiadomo jest z historyi, że Giedymin, wielki książe litewski, wydając córkę swoję Aldonę, za Kaźimierza Wielkiego, naówczas jeszcze królewicza polskiego, 20,000 jeńców polskich, w białe szaty ubranych, jako wiano swéj córki, wraz z nią do Polski odesłał.

Zdobyte w czasie wyprawy na nieprzyjacielu łupy, za powrotem na trzy części dzielono. Najpierwsza i najlepsza szła dla bogów; druga dla Kriwe-Krywejty i kapłanów, trzecia ledwo zostawała na równy podział zwycięzcom.

Do oblężenia nieprzyjacielskich zamków przystępowano zwykle z wielką mocą zebranego ludu, aby zamek wkoło obtoczyć, i równie tajemnemu wyjściu nieprzyjaciela, jako też wprowadzeniu żywności zapobiedz. W czasie wojen z Krzyżakami, tak Prusacy jak Litwini, używali do oblężenia zamków wiele różnych machin, jużto do rzucania z daleka kamieni, już do tłuczenia z bliska murów, służących. Często, gdy oblężenie długo trwać miało, naprzeciw wałów twierdzy sypano polne okopy, gdzie się wojsko oblegające chronić musiało. Ubezpieczywszy się niemi, zaczynało dopiero właściwy

szturm z taką natarczywością i wytrwaniem, że żaden dzień, noc żadna, nie minęła bez bitwy, dopóki albo zamek wzięty, zburzony i spalony został, albo też nadchodząca oblężonym odsiecz, nie zmusiła oblegających do odstąpienia od niego.

Niemniéj waleczni Prusacy i Litwini, byli w obronie własnych zamków przed napaścią nieprzyjaciela. Zamki te zwykle budowane były, już to na naturalnych, już na sztucznie usypanych pagórkach, wzdłuż granic, nad brzegami rzek, jeziór lub bagien, w takich ogólnie miejscach, gdzie już sama natura utrudniała nieprzyjacielowi przystęp, i ułatwiała obronę. Proste ich utwierdzenie składało się najczęściej z ziemnego wysokiego wału, wzmocnionego palisadą ostro zaciosanych palów, i głębokiego przekopu, często napełnionego wodą. Same zamki były powszechnie z drzewa, w późniejszych dopiero czasach zaczęto je budować z bardzo pięknéj i trwałéj, czerwonéj cegły, jak widać na istniejących dotąd ruinach różnych zamków litewskich. „Co do osady i obrony tych zamków, taki (powiada Stryjkowski), zachowywano zwyczaj u Litwy: Panujący wybierał pewną liczbę szlachty, i posyłał ich na straż któregokolwiek zamku, założywszy czas, przez który pilnować go mają. Po upłynieniu tego czasu, ci powracali do domu, a drudzy z kolei zajmowali ich miejsce.“

Sławna jest w dziejach litewskich obrona zamku Pulleny, przeciw Krzyżakom, za panowania w. księcia Olgierda 1336. r.

Wielki mistrz krzyżacki, Dietrich von Altenburg, ośmdziesięcioletni starzec, sam na czele wojsk zakonu, wsparty posiłkami przybyłych z Niemiec Krzyżowników, wtargnął do Litwy, i splądrowawszy, jak zwykle, ogniem i mieczem znaczną część kraju, obległ nakoniec zamek Pullenę, gdzie się oprócz 4000 osady, wszyscy mieszkańcy z okolic z żonami, dziećmi i dobytkiem schronili. Wodzem osady był kniaź litewski, imieniem Marger, który tak przezorną czujnością, jako i osobistym przykładem zagrzewając męstwo swoich, długo przemagającym siłom nieprzyjaciela, nieustraszony stawił odpór. Już Krzyżacy odstąpić mieli, gdy rzucone do zamku, smolną kądzielą okręcone strzały, pożar w nim wznieciły. Obrona była daremna, niewola nieuchronna. Wówczas za radą wodza Litwini, bohaterskim ożywieni duchem, śmierć nad niewolę przenosząc, składają stós wśród zamku, i wraz ze wszystkiemi bogactwy, każdy własną swą ręką żonę i dzieci zabiwszy, zwłoki ich składają na nim; sami zaś dokoła stanąwszy, gdy już płomień wznosić się zaczął, uścisnęli się wzajem, i każdy w piersiach drugiego bratnie utopił żelazo. Marger pozostał ostatni. Kilku zaledwo dniami przed napaścią Krzyżaków, pojął był młodą małżonkę, zabić jéj nie miał siły. Stali oboje przy gasnącym już stósie, gdy już chciwi łupu Krzyżacy do zamku wdzierać się zaczeli. Widok nienawistnych wrogów dodał męstwa wodzowi; uścisnął raz jeszcze swą żonę; i w tém ostatniém objęciu serce jéj mieczem swym przeszył. Wówczas porwawszy umarłą, wskoczył z nią razem do stósu, i wznosząc ją na rękach ku niebu, jakby pokazywał ofiarę, zabił się sam i spłonął.

Sami nawet Krzyżacy, mówią kroniki ówczesne, łzami grób bohaterów uczcili.

Oblężenie miasta Poznania przez Patkula w roku 1704.

Rycina na str. 244 będąca wyjętą jest z dziełka: *Stragona, abo stołeczne miasto Poznań, oraz tabula accuratissima tam per totam Poloniam, quam extra regnum, jak wiele do cudzoziemskich miast mil rachować się ma, wystawiona w roku* 1707. Oblężenie Poznania w roku 1704. znajomém już jest Czytelnikom z dzieł Adlerfelda, Nordberga i *Obrazu miasta Poznania*; opuszczając je tedy, zastanowimy się nieco nad samém dziełkiem: *Stragona*. Pisemko to już dla saméj zbyt szczupłéj objętości swojéj dziś niezmiernie rzadkie, śmiem twierdzić, równie rzadkie jak druki Wierzbięty, wydrukowane jest w formacie ćwiartkowym, ozdobione wizerunkami Przemysława I. i II., wyjętemi z Neugebauera, planem miasta Poznania, dwiema tablicami odległości miast województw, poznańskiego i kaliskiego, tudzież miast zagranicznych, koronnych i litewskich od Poznania, i składa się z 4ch i $\frac{3}{4}$ arkusza. Exemplarz dobrze dochowany znajduje się w bibliotece kurnickiéj hr. Tytusa Działyńskiego. (*) Bezimienny autor *Stragony* żył w epoce, w któréj napisanie dziejów miasta Poznania było rzeczą bardzo łatwą: nie byłoto bowiem jeszcze bezdroże, ale trakt bity, na którym za każdym krokiem nawijały się wskazodrogi, to jest, istniały jeszcze wtenczas kroniki: ratuszna, jezuicka, dominikańska i inne; archiwa miejscowe były nietknięte, a żyjące, że tak powiem, kroniki,

(*) Księgozbiór kurnicki zawiera przeszło 10,000 numerów najrzadszych dzieł do historyi i literatury polskiéj, sięgających tylko do panowania Sasów. Znamy i znaliśmy kilka zbiorów naszych przed rokiem 1830. i śmiało powiedzieć możemy, że co do starożytnych dzieł polskich, biblioteka kurnicka jest najbogatszą w całéj dawnéj Polsce. Ujrzysz tu prawdziwie białe kruki z oficyn Hallerów, Unglerów, Wietorów, Szarfenbergów, Łazarzów, brzeskich, łoskich, rakowskich, baranowskich, wileńskich, królewieckich i t. d. Ale najcelniejszą ozdobą tego szacownego zbioru jest rzadka uprzejmość samego uczonego posiedziciela jego, hrab. Tytusa Działynskiego. Nietylko bowiem pracującym nad jakowém dziełem dozwala z tego skarbu swego korzystać, ale nadto swoją biegłością w rzeczach ojczystych i dokładną znajomością tego, co z takim mozołem i nakładem zebrał, naprowadza na wiele nowych odkryć literackich i wskazuje najmniejsze nawet źródełka.

napotykałeś po wszystkich dykasteryach, klasztorach, szkołach, cechach. Przeszłość też z obecnością nie stanowiły wtedy takiego jak dziś kontrastu, który w życiu towarzyskiém i w tradycyach zaciera niezwrotnie w każdym dziesiątku lat wszelkie ślady fizyonomii upłynionych czasów. Przy takich pomocach mógł autor *Stragony* przysłużyć się dziejom krajowym ważném bardzo w każdym względzie dziełem; ale, jak zły rzemieślnik z najwyborniejszego i najobfitszego materyału nic porządnego zrobić nie zdoła, tak też człowiek bez nauki, bez wytrawnego rozsądku, a następnie bez pojęcia celu, do którego praca jego zmierzać powinna, nadaremnie się rzuca do autorstwa. Tak zrobił autor *Stragony*. Gdybyś go spytał: co chciał w dziełku tém powiedzieć, nie potrafiłby zdać sobie samemu sprawy z swego planu. Jestto bowiem chaos różnorodnych, bez ustępów i podziałów, materyj, w który wpatrzywszy się pilniéj, zdaje się, że autor miał głównie na celu wystawienie szkodliwości Żydów. Przyczepił do tego narracyą kilku zdarzeń i pochwałę *splendorów* miasta w rozmaitych epokach i względach. Lepiéj daleko przysłużyłby się był autor rzeczypospolitéj nauk, gdyby nam był zostawił, chociażby takiéj saméj tylko objętości, dokładne dziełko statystyczne o ówczesnym Poznaniu.

Dla obeznania Czytelników z tym historyografem stolicy prowincyi naszéj, udzielamy im następujący wyciąg z *Stragony*:

Autor namieniwszy pokrótce o dobrym bycie Poznania pod Piastami, wpada zaraz na Żydów i tak mówi: „Jednak zazdrosne wyroki znowu inszego, téj fortuny zazdroszcząc, nagotowały miastu mola, który większą wspaniałość podgryzając, wstrętem *ad excelsam* został miastu *fortunam*. Natenczas bowiem, dla wspomnienia niegodnych zbrodni (jako jest w życiu Kaźimierza Wielkiego), śmierdzący naród żydowski, we wszystkich Europy królestwach jeden okrutnie wygubiony, drugi sromotnie z granic wypędzony, jako ten, który według świadectwa Majola: *in perniciem Christianorum vivere videtur*, tu się przybłąkawszy, po cygańsku się tułał, mizernym i do opisania trudnym sposobem życie prowadząc swoje. Więc miłosierdziem nad tułaczami zjęci polscy obywatele i miast rezydenci, znak miłości poczęli im pokazywać, jako świadczy w dekrecie swoim Zygmunt III. A naprzód Bolesław, książę kaliskie, brat rodzony Przemysława, widząc, jako to dziwo i monstrum natury ludzkiéj od każdego zdeptane i zelżone będąc, tak zdespektowane było, że ani chleba kupującemu parszystwu dotknąć się dano, z miłości chrześciańskiéj, aby im tak ciężkiego ulżył uciemiężenia, jako niewolnikom, pierwszy dał protekcyą, niektórych niewolniczych pozwoliwszy im tylko w swoim powiecie kaliskim usług, jako to z miast gnoju i śnieci wynoszenia, starzyzn naprawowania i przedawania, lichwą się żywienia i t. d., przykazawszy przytém poddanym swoim, aby się z tém żebractwem, nie jak z bydłem, ale jak z niewolnikami według opisania obchodzono. Jako pobożny Pan niejako zdał się im dać opiekę i roku 1274 prawka niektóre im pozwolił. A iż był natenczas synowca swego opiekunem, Przemysława *Posthumus* rzeczonego, i poznańską zawiadował tetrarchią, aż zatem pod płaszczykiem téj protekcyi wcisnęło się miłe żydostwo i na przedmieścia tak zacnego miasta tutecznego.“

„Tu opisanemi bawiąc się wysługami i partaninami usnachtując (sic) miastu, w ciasny samego miasta wprosiło się kącik kilku Żydów serwitorów, co jako usnachtom łatwo pozwolono. Zaczem idzie, że ten naród *nullum jus possessionis*, w tém mieście ma, bobyto było w przywileju *locationis*, którym ci wyżéj położył. A że to miastu szkodzić nie miało, żadnego natenczas *indicium*, ani podobieństwa nie było. Jednak wtuliwszy się kilku pod płaszczykiem partanin i starzyzn przedawania, potajemnie z cudzych krajów różne wywożąc towary i po złodziejsku przedając, tak wszystkie nachylili miasta stany, że aż król z Rzecząpospolitą licencyi bezbożnéj zabiegać musieli, luboć i téj do ostatka nigdy nie uskromił. Wygnańcy bowiem Żydkowie tu przyjęci, nie dość na tém mieli, że sami potajemnie wywozili towary, jeszcze przyjeżdżających z towarami cudzoziemców tak mamili czarami swemi, któremi się na on czas, luboć i teraz mało co mniéj, bawili, że nie przedawszy, radzi nie radzi, u nich składać musieli, które oni zrazu potajemnie, a naostatku i publicznie przedając, o ruinę kupców, którymi miasta stoją, prawie przyprawili ostatnią. Więc *alieno ditati aere de pauperata urbe* i o więcéj kusić się zaczęli, ale wiedząc, że *nullo jure* w mieście siedzą, bo i te prawa, które mieli od Bolesława pobożnego, te im tylko w jednym powiecie kaliskim służyły, więc przemyśliwając, jakimby sposobem legitymować się mogli, *et suos actus illegitimos*, nakupiwszy cudzoziemskich cacków, jako tam bywalcy, starali się Kaźimierza Wielkiego ułudzić i omamić. Czem monarcha zwiedziony, nieporządny affekt dla tak bezbożnych darów do nich przyłożył. Tak króla za serce uchwyciwszy, jeszcze się bardziéj zaślepić jego starali, Żydówkę Hester za polubienicę jemu zfaktorowawszy, a tak dokazali, czego chcieli: gdy im, nieporządną upojony miłością, tenże król, też prawa, że miały służyć na całą Polskę, niedyskretnie pociągnął, niektóre z wieczną swą niesławą przydawszy.“

Daléj opowiada autor o rozmaitych krzywdach, które miasto od Żydów ponosiło, i przytacza następnie kilka zkądinąd znanych zdarzeń; n. p. o wielkich powodziach, o zrabowaniu ratusza, o fałszowaniu monety i t. d.



Oblężenie miasta Poznania

Żubr i tur.(*)

Pan Jarocki, Dr. filozofii, dyrektor gabinetu zoologicznego w Warszawie, niegdyś professor fizyki przy gimnazium poznańskiém, który wydanym niedawno szóstym tomem Zoologii, znakomitą zjednał sobie zasługę u przyjaciół nauk przyrodzonych, i przyłożył się tym nowym prac swoich owocem do wzbogacenia literatury i języka polskiego, umieścił w numerze 28. wychodzącego w Warszawie *Magazynu powszechnego* ważny artykuł o żubrze. Artykułowi temu tém chętniéj udzielamy miejsca w pismie naszém, im bardziéj przekonani jesteśmy, że przez to dogodzimy równie ciekawości czytelników *Przyjaciela ludu*, jak własnemu autora życzeniu.

„W zdaniu sprawy, które Komissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego dnia 30. Maja 1830. roku, z odbytego polowania na dwa przez najjaśniejszego cesarza i króla, gabinetowi zoologicznemu b. uniwer. warsz. darowane żubry złożyłem, a które późniéj w drugim tomie moich *Pism rozmaitych*, pod napisem: *O puszczy białowiezkiéj i o celniejszych w niéj zwierzętach*, wydrukowane zostało, starałem

(*) Zob. P. L. rok II. T. I. N. 1. str. 5. — rok IV. T. I. N. 14. str. 107.



przez **Patkula** *w roku* **1704.**

się przynajmniej nawiasowo okazać, że wyrazy żubr i tur jedno i toż samo zwierze oznaczają. To nie bez ważnych przyczyn przyjęte zdanie powtórzyłem w mojéj niemieckiéj rozprawie, którą pod tytułem: Zubr, oder der lithauische Auerochs, na zgromadzeniu uczonych europejskich 1830. roku w Hamburgu czytałem i tamże wydrukować kazałem. Powyższe twierdzenie moje pobudziło kilku znakomitych pisarzów do do ścisłych śledzeń, dla wyjaśnienia zupełnego téj okoliczności. Między pismami, które się w tym przedmiocie po 1830. roku zjawiły, odznacza się szczególniéj, równie głęboką naukowością, jako też i rozsądną krytyką, rozprawa p. Puscha, intendenta mennicy warszawskiéj, którą pod tytułem: Ueber zwei fossile Ochsenschädel, nebst einem Versuch zur Vervollständigung der Geschichte des europäischen Auerochsen, jako dodatek do wielce szacownego dzieła swego: Polens Paläontologie, 1837. roku w Stuttgarcie in 4to wydrukowanego, dołączył. W téj rozprawie przytoczył p. Pusch tyle, i tak ważnych dowodów, na poparcie rzeczywistości zdania mojego, że każdy prawdy szukający badacz, zagadnienie o znaczeniu wyrazów żubr i tur, za zupełnie rozwiązane uważał. Mimo tę dowiedzioną pew-

ność, że toż samo zwierze, które Litwini *żubrem* nazywają, w Mazowszu *turem* lub *thurem* mianowano: wystąpił p. von Bär z rozprawą obfitującą w sofistyczne zwroty, którą dnia 4. Maja 1838. roku na posiedzeniu petersburgskiéj akademii nauk czytał i w pamiętnikach téjże akademii (pod tytułem: Nochmalige Untersuchung der Frage, ob in Europa in historischen Zeiten zwei Arten von wilden Stieren lebten) wydrukować kazał. Wspomniany dopiéro, z innych miar szanowny i w zawodzie naukowym wielce zasłużony akademik, w rozprawie swojéj uczoną pracę p. Puscha lekce ważąc, czystą przez niego wykazaną prawdę między innemi tym sofistycznym zwrotem w pomrokę wątpliwości pogrążyć usiłuje, że jakby od niechcenia takich historycznych dowodów z średnich wieków wymaga, któreby wyraźnie okazały, że wyrazy żubr i tur do oznaczenia jednego i tegoż samego gatunku zwiérząt były używane, i nadto czyni zapytanie: czy żubry i tury nasze mają jakie podobieństwo lub styczność z owym tak nazwanym *skandynawskim*, a właściwie niegdyś w górach Szkocyi „dziko żyjącym białym gatunkiem bydła, którego dziś ostatnie zabytki, jako osobliwość w niektórych zwierzyńcach Anglii i Szkocyi widzieć jeszcze możemy?“ Takiém zagadnieniem wyzwany p. Pusch, ze zwykłą sobie żelazną pracowitością zebrał wszystko, co tylko od najdawniejszych czasów tak prozą, jak wierszem w Polsce i za granicą o żubrach i turach napisano; a przechodząc każde podanie z krytyczną rozwagą, okazał naprzód, że względem skandynawskiego niegdyś „zupełnie dzikiego,“ a teraz tylko w kilku zwierzyńcach Anglii żyjącego gatunku bydła, które „przy czysto białéj maści ciała“ ma „pyzę, kiść ogonową, uszy i końce rogów czarne,“ nic stanowczego wyrzec nam na stałym lądzie mieszkającym niepodobna; gdyż z podziwieniem wyznać musimy, że tak światły i o rozszerzanie zagranicznych wiadomości dbały naród angielski, na płody swego kraju do tego stopnia jest obojętny, ze o tém wygaśnienia tak blizkim bydle skandynawskiém nietylko pewnych podań historycznych, ale nawet ani wiernego w sztychu wyobrażenia, ani ścisłego opisu, dotąd w żadnym języku nie mamy, ani téż miejscowego ich nazwiska nie wiemy. Po takiém załatwieniu pytania względem owych dzikich szkockich bydląt, przechodzi p. Pusch do właściwego przedmiotu, to jest: do żubrów czyli turów. Wiernem przytaczaniem dowodów okazuje naprzód, że te zwierzęta w dawniejszych wiekach żyły w lasach nietylko Mazowsza, Szlązka i Pomeranii, ale i całych północno-środkowych Niemiec aż po rzékę Ren; a w stronie wschodniéj, dopóki przez najazdy Tatarów lasy Wołynia i Podola niezostały wypalone, tak liczne stada żubrów zamieszkiwały w Galicyi między Sanem i Wisłą, na Polesiu, na Wołyniu i Podolu, w małéj Tataryi i w Krymie, że niektórzy królowie polscy łowy na nich odbywali, i z solonego ich mięsa zapasy dla wojsk swoich na czas wojny robili. Jeżeli zaś ściślejszy opis udowodni, że te zwierzęta, które się dotąd między górami Kaukazu znajdują, są żubrami: więc bytność tego gatunku bydła dzikiego rozciągała się także i na zachodnią część środkowéj Azyi. Następnie okazuje p. Pusch, że nazwisko żubr dla tych zwierząt wyłącznie w Litwie służące, nawiasowo tylko w innych krajach polskich było używane. Najpowszechniéj zaś zwierzęta w mowie będące nazywano *turami*, od których nietylko wsie i miasteczka, ale nawet trawy w miejscach dawnego ich pobytu nazwiska swe dostały. Nakoniec stósownie do żądania p. von Bär w dowód, że nazwiska żubr i tur jedno i toż samo zwierze oznaczały, przytacza między innémi wyjątek *z Historyi polskiéj Długosza*, w którym lubo po łacinie rzecz prowadzona, nazwiska jednak polskie, nietylko żubr i tur, ale i odyniec do oznaczenia jednego i tegoż samego zwierza są użyte. Ponieważ wyjątek ten z przedmiotu swego nader jest ciekawy, niebędzie mniemam czytelnikom naszym nieprzyjemnie, gdy go częścią w treści, a częścią w dosłownem tłumaczeniu zamieścimy; a tém jest rzecz następująca: Pod rokiem 1107., w księdze czwartéj dziejów polskich, Jan Długosz opisuje dosyć obszernie przypadek młodzieńca Setegiusza, piwniczego króla Bolesława Krzywoustego: który lubo waleczny, dobrze wychowany i wymowny, nienajlepszych jednak był obyczajów, a z przyczyny swéj lekkomyślności często obowiązków religijnych zaniedbując, podobnym sposobem i spowiedzi przed szturmem Sztetyna z innymi wojskowymi polskimi nieodbył. Gdy po uporczywym odporze, w którym bardzo wielu Polaków poległo, miasto Sztetyn zostało zdobyte i przez wojska polskie obsadzone: ów Setegiusz w gronie swych towarzyszów broni cały wieczór strawił na bluźnierczéj przechwałce, że dla tego jedynie mimo ustawicznego narażania się w szturmie z drugimi niepoległ, bo się przez zaniedbanie spowiedzi do śmierci nieprzygotował. Po téj niedorzecznéj gadaninie, za którą go towarzysze jego strofowali, zaledwie zasnął Setegiusz, widzi we śnie Ś. Egidyusza, patrona królewskiego, w świetnéj białéj szacie przed sobą stojącego i groźnie przemawiającego: „Setegiuszu! za to, żeś się poważył bluźnierczo chlubić, jakobyś zaniedbaniem spowiedzi, pokuty i nabożeństwa uszedł w czasie szturmu przed śmiercią, zapowiadam ci, że cię w krótce śmierć spotka.“ To wyrzekłszy widmo, znikło, Setegiusz się obudził, i nie bez oznaków przerażenia opowiedział dziwny swój sen towarzyszom; ale się w sposobie życia niezmienił. Dalszy opis dosłownie przetłumaczony jest następujący: (*)

(*) Boleslaum ducem post dies quinque venationes tractantem in saltus de Vsosin, quibus zubronum habeba-

„Szóstego dnia po tém zdarzeniu wyjechał Setegiusz z królem Bolesławem do lasu Wsosina, gdzie się mnóstwo żubrów znajdowało. A gdy król Bolesław po ubiciu licznéj zwierzyny wyruszył z legowiska rzadkiéj wielkości i dzikości żubra, którego, jako oddzielającego się od stada, w tamtejszéj mowie Odyńcem, to jest samotnie i pojedynczo chodzącym nazywają, ów zwierz uchodząc przed pogonią psów i pociskami żołnierzy, i zwinną szybkością wszystkie zasadzki omijając, przypadkiem na piwniczego Setegiusza wybiegł. Ten wstydząc się w obliczu króla Bolesława i patrzących się towarzyszów uciekać lub się schronić, skoczywszy z konia, kopiją zwierza ugodził; lecz gdy pociskiem skutku pożądanego niedopiął, rzucił się na ziemię, w nadziei, że tym sposobem uniknie wściekłości rozdrażnionego zwierza. Lecz że tur z natury swojéj najzaciętszą złość na leżących zwykł wywierać; więc naprzód racicami Setegiusza podeptał, potém pochwyciwszy na rogi, kilka razy nakształt piłki wysoko w powietrze podrzucił, a wreszcie połamanego i w pół nieżywego, między krzaki i ciernie cisnął."

To jedno podanie Długosza byłoby dostateczne do uczynienia zadosyć żądaniu p. von Bär; ale p. Pusch niechcąc żadnéj zostawić okoliczności bez wyjaśnienia, któraby się ściągać mogła do tych niegdyś tak ważnych zwierząt, które mięsem swojém nietylko stoły panów znakomitych, prałatów i akademików krakowskich zdobiły: ale za panowania Władysława Jagiełły nawet wojsko w czasie wojen hojnie żywiły: wszakże na samą wojnę z Krzyżakami, król Władysław z własnych łowów, odbytych 1409 i 1410. roku w lasach Białowieży, Tura, Ratna, Przyszowa, Niepołomic i innych, blisko dwieście beczek solonego żubrego i łosiego mięsa do Płocka zgromadził. Tak więc o tych zwierzętach p. Pusch zebrał wszystko, jak się już powiedziało, co tylko w dawniejszych dziełach zebrać się dało, i utworzył w języku niemieckim, nie ulotną rozprawkę, ale bardzo ważne, ciekawe, blisko dziesięć arkuszy ścisłego druku wynoszące dzieło, które pod tytułem: „Neue Beiträge zur Erläuterung und endlicher Erledigung der Streitfrage über Tur und Zubr," w krótce wyjdzie z pod prassy, i względem będących w mowie zwierząt wszelką wątpliwość usunie.

tur copia, Setegius est secutus. Cumque Boleslaus dux mulctatis multis feris zubronem unum rarae magnitudinis et ferociae, aliarum spernantem consortia, et quae lingua eorum Odyniec, unicus et singularis, de cubili, in quo latebat, exturbasset: et fera rictus canum venabulaque militum evasura, fuga se efficaci ex omnium insidiis eripuisset, in Setegium forte Pinceram incurrit. Qui cum fugere, aut se occultare duce Boleslao et ceteris commilitonibus inspectantibus turpe ducens, equo desiliens, venabulo aegere excipit feram; sed ferro ne quidquam adacto humi cadit prostratus, ferae saevitiam vel ea prostratione evitaturus. Verum Turus, qui sua natura et more in jacentes obstinatius grassatur, Setegium primum ungulis, deinde cornibus exceptum, et in äera altius ibidem projectum juxta ac quandam pilam frequentius ventilatum, ad extremum in fruteta et spineta confractum et semi vivum projecit.

Zapatrzywszy się na powyższe, jakkolwiek krótko zebrane przedstawienie nasze, każdy bezstronny sędzia przyznać musi, że panu von Bär szczere podziękowanie winni jesteśmy; bo, gdyby on był nierzucił wątpliwości na twierdzenie nasze: p. Pusch niebyłby uczuł potrzeby podjęcia tak olbrzymiéj pracy, dla utworzenia tak ważnego pod każdym względem dzieła.

Dr. *na Jaroczynie Jarocki.*

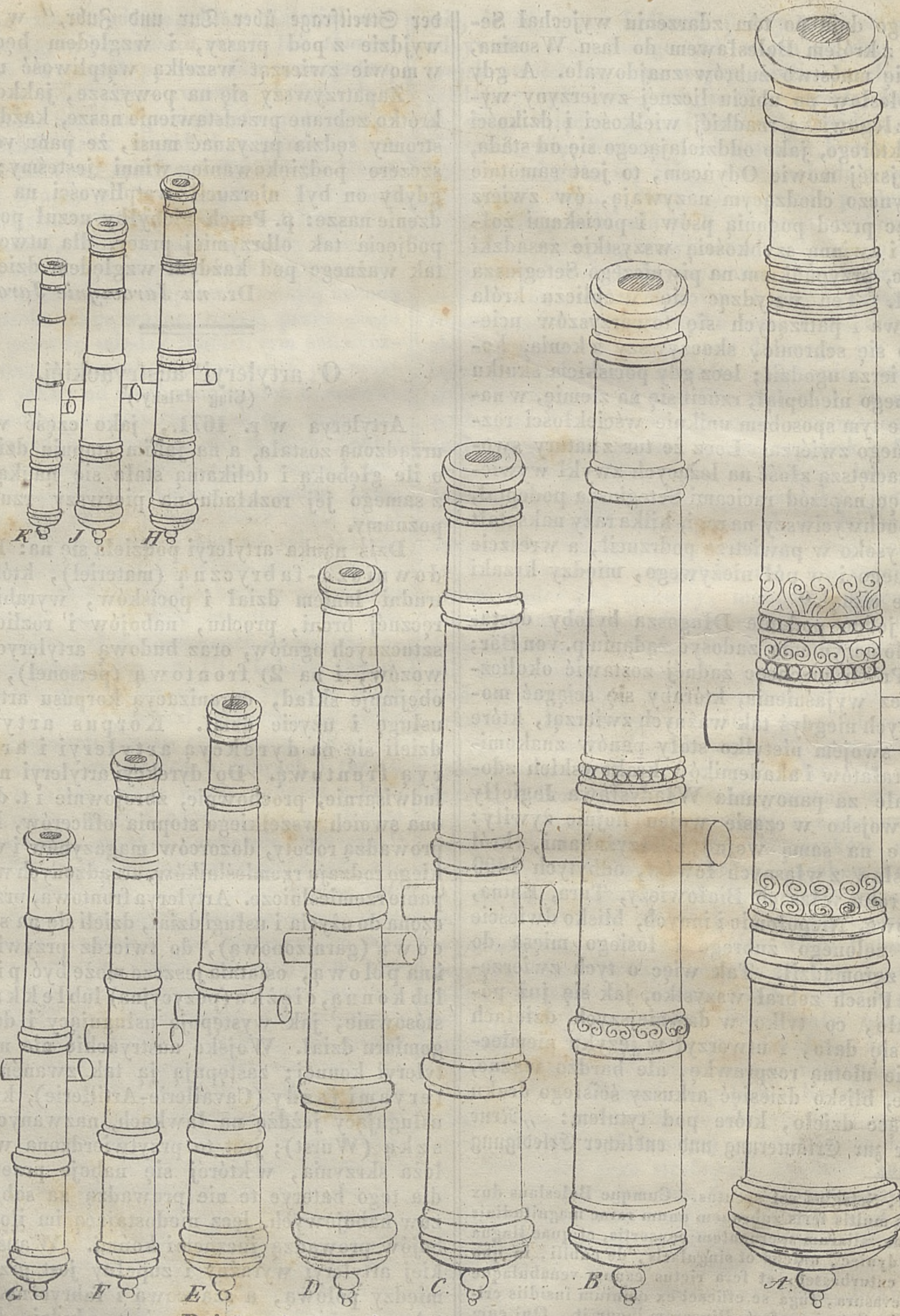
O artyleryi austryackiéj.

(Ciąg dalszy.)

Artylerya w r. 1671., jako część wojska urządzoną została, a na jakim stopniu dziś stoi, o ile głęboką i delikatną stała się nauką, już z samego jéj rozkładu na pierwszy rzut oka poznamy.

Dziś nauka artyleryi podziela się na: 1) Budowniczo-fabryczną (materiel), która się trudni laniem dział i pocisków, wyrabianiem ręcznéj broni, prochu, nabojów i rozlicznych sztucznych ogniów, oraz budową artyleryczných wozów, i na 2) frontową (personel), która obejmuje skład, organizacyą korpusu artyleryi, usługę i użycie dział. Korpus artyleryi dzieli się na dyrekcyą artyleryi i artyleryą frontową. Do dyrekcyi artyleryi należą: ludwisarnie, prochownie, zbrojownie i t. d.; ma ona swoich wszelkiego stopnia officerów, którzy prowadzą roboty, dozorców magazynów i wszelkiego rodzaju rzemieślników, urządzonych w kompanie rzemieślnicze. Artylerya frontowa, przeznaczona do użycia i usługi dział, dzieli się na szańcową (garnizonową), do twierdz przywiązaną i na polową, ostatnia jeszcze może być pieszą lub konną, ciężka (pozycyjną) lub lekką, a to stósownie, jak występują usługujący i do wagomiaru dział. Wojsko austryackie nie ma artyleryi konnéj; zastępują ją tak zwanémi bateryami jazdy (Cavallerie-Artillerie), których usługujący jeżdżą na ławkach, nazwanych kiszką (Wurst); jest to przytwierdzona wzdłuż łoża skrzynia, w któréj się naboje przewożą; dla tego bateryе te nie prowadzą za sobą wozów nabojowych, lecz niedostającą im ilość nabojów prowadzą jucznemi końmi. W austryackiéj artyleryi wyraźny i zupełny jest przedział między polową, a szańcową i fabryczną. Artylerya szańcowa złożona jest z ludzi, którzy dla starganych sił, lub podeszłego wieku, do służby polowéj użyci być dłużéj nie mogą; w artyleryi zaś fabrycznéj, umieszczani nieraz bywają rzemieślnicy, wyłącznie pewnéj części fabrykacyi poświęceni, za umowami doczasowemi (*).

(*) Zbiór pism wojskowych wydawany przez Janusza Woronicza. Zeszyt szósty, r. 1836.



Działa używane jeszcze w wieku przeszłym. (*)

(*) *A.* Smok albo Kolubryna, ważyła 140 cent., nosiła pocisk według najwyższéj elewacyi na 8504 kroków,
B. Pospolita Kolubryna ważyła 81 1/2 c. — 7497 kroków,
C. Pół pospolitéj Kolubryny. . . . 461 c. — 5553 - -
D. Sokół albo 1/4 Kolubryny . . 26 1/2 c. — 4363 - -
E. Falkoneta . . . . 15 c. — 3318 - -
F. Ribadoquina . . . . 8 1/2 c. — 2560 kroków,
G. Krogulec . . . . 4 3/4 c. — 1938 - -
H. Jaszczurka . . . . 3 c. — 1504 - -
J. Szerszeń. . . . . 1 1/2 c. — 1155 - -
K. Świercz . . . . 92 ff. — 892 - -

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)